ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
WTOREK Nr 46 85-04-16 Cena 5 zł

Szesnaście kilometrów od najbliższego miasta, dwadzieścia kilka od stacji kolejowej

Mówią, że Kadzidło nad Bałtykiem leży...



Czy słyszeliście kiedyś opowieści o tym, że w okolicznych lasach „wodzi"? Że można godzinami szukać wyjścia, a wraca się ciągle na to samo miejsce... Albo o tym, jak to zmora zakrada się nocą do stajni i koniom grzywy splata w warkoczyki, których rozpleść się nie da? Opowieści takie można usłyszeć wieczorami w Kadzidle; można się także przyjrzeć dłoniom uzbrojonym w potężne nożyce do strzyżenia owiec, które w koronkę zamieniają kolorowy tzw. glansowany papier. Na Kurpiach Zielonych od najmłodszych lat uczy się wycinania, nierzadko także tkania kilimów i robienia ze słomki, ziarn grochu i piór „Herców", w innych regionach Polski pająkami zwanych, a zawieszanych u sufitu, żeby w mieszkaniach weselej było...

Właśnie ostatniego lata piękne kurpiowskie wycinanki przepłynęły na harcerskim żaglowcu „Zawisza Czarny" ocean i zdobią dziś mieszkania niejednego kanadyjskiego Polonusa. Bo Kadzidło, położone w województwie ostrołęckim, a więc na północy Polski, ciągnie ku morzu. Ciągnie i robi co może, aby się do niego zbliżyć. Właśnie w ubiegłym roku uczniowie tej szkoły za wycinanki otrzymali od Centrum Wychowania Morskiego w Gdyni noclegi w czasie szkolnej wycieczki do Trójmiasta. (wm)

DZIŚ O KADZIDLE PISZEMY NA STR. 5

Fot. W. Wróblewski

Medycyna XXI wieku

MAJSTROWANIE W GENACH

USA (PAP). Według specjalistów amerykańskich genetyczna metoda terapii wad dziedzicznych zbliżona jest do innych metod leczenia uznawanych przez świat medycyny i nie powinna budzić zastrzeżeń natury etycznej.

Raport Urzędu ds. Oceny Technologii stwierdza, że terapia wadliwych genów rozpowszechniona zostanie od przyszłego roku w celu niesienia pomocy osobom narażonym na wyniszczające choroby, nieuleczalne przy zastosowaniu metod tradycyjnych.

Terapia genetyczna polega na usunięciu chorych komórek z ustroju pacjenta oraz inplantacji kopii „dobrych" genów, zastępujących geny wadliwe, następnie zaś „zwróceniu" komórek - przy założeniu, że nowe geny podejmą właściwe funkcje i dokonają korektury błędu.

Zdaniem autorów raportu, tego rodzaju metoda genetycznej manipulacji zostanie prawdopodobnie zaakceptowana przez społeczeństwa, pod warunkiem jednak, że będzie stosowana w wyjątkowych przypadkach, z których każdy poddany zostanie uprzednio wszechstronnej konsultacji i ocenie.

Geny, podstawowe jednostki dziedziczności związane z przekazywaniem cech dziedzicznych organizmu, mieszczące się w chromosomach, stanowią fragmenty łańcucha kwasu dezoksyrybonukleinowego - DNA.

Około 100 tys. genów wytwarza substancje chemiczne kontrolujące każdą funkcję ustroju.

Manipulacje genami budzą wiele zastrzeżeń. Krytycy wyrażają obawy, że pewnego dnia metody te mogą być użyte do ulepszenia gatunku ludzkiego, nadania mu cech dodatnich przy wyeliminowaniu niepożądanych.

Nieproszeni goście Paryża

(„Septemwrijcze"). Gołębie stały się już stałym elementem paryskiego pejzażu. Stanowią jednak spory kłopot dla tego pięknego miasta - ich liczba osiągnęła milion. Zanieczyszczają budynki i pomniki, roznoszą choroby zakaźne. Władze miasta wydały więc rozporządzenie osłonięcia kratami wielu balkonów oraz likwidowania karmników ptasich w parkach i na placach miasta. Jednak póki co, gołębie zagnieździły się w ulicznych latarniach i w dalszym ciągu szybko się rozmnażają.

Konkurs na plakietki HAL '84 rozwiązany

15 marca w Kwaterze Głównej ZHP odbyło się uroczyste wręczenie nagród i dyplomów zwycięzcom rozwiązanego 18 października ubiegłego roku konkursu plakietek obozowych Harcerskiej Akcji Letniej 84. Sześcioosobowe jury, w skład którego wchodzili przedstawiciele miesięcznika „Sugestie", Centralny Związek Spółdzielczości Pracy, Centralny Związek Rzemiosła oraz Pałacu Młodzieży w Warszawie, spośród 39 nadesłanych plakietek wyłoniło 8 najlepszych. Oto nagrodzone plakietki i ich twórcy:

I MIEJSCE
- „Zielonogórskie grono" — dh. hm. Elżbieta Maciejewska HAL' 84 Chorągwi Zielonogórskiej ZHP
- „Lato 84 Stołecznej Chorągwi ZHP" (wersja zielona) - zespół instruktorów Wydziału Organizacji Wypoczynku, Sportu i Turystyki Komendy Chorągwi ZHP Warszawa

II MIEJSCE
- „Słoneczko" - dh. Anna Grzyb HAL '84 Słupskiej Chorągwi ZHP
- „Lato Hufca Konin" dh phm Ryszard Halejcio, HAL '84 Konin

III MIEJSCE
- „Lubiatowo" - dh phm Dariusz Kwapisz. Plakietka obozu w Lubiatowie, zorganizowanego przez Hufiec Busko Zdrój
- „Żagielek" - dh Jerzy Koffer, HAL '84 Białostockiej Chorągwi ZHP
- „Tyski Trębacz" - dh Zygmunt Chełchoski, HAL '84 Komendy Hufca w Tychach
- „Słoneczko" (wersja brązowa) — dh Ludomir Stefańczyk, Hufiec Śródmieście

Zastępca Naczelnika ZHP dh hm PL Antoni Krysiuk wręczył również wyróżnienia najmłodszym uczestnikom konkursu: dh. Alicji Siemieńczuk z Redy i dh Robertowi Kowalskiemu z Nowogrodu za przesłane na konkurs plakietki ich pomysłu. (msz).



◄ Zespół instruktorów z Komendy Chorągwi w Warszawie



Oto plakietki, które zajęły pierwsze miejsce oraz ich twórcy



Dh. Elżbieta Maciejewska z Komendy Chorągwi w Zielonej Górze ►
Fot. M. Szymański



PAMIĘTNY DZIEŃ

Wśród norweskich lasów polski sztandar na maszt!

Moim rozmówcą jest dziadek. **Czesław Woźniak.**

— Przebywałem — opowiada — w Svenningdal, małej miejscowości, położonej około 400 km na północ od Tronhainu w Norwegii. Miejscowość, jak wszystkie inne na dalekiej północy, składała się z kilku zabudowań, rozrzuconych wokół linii kolejowej i drogi. Przebywałem tam w jenieckim obozie., Pilnowali nas Niemcy.

— Jak odnosiła się do was miejscowa ludność norweska?

— Norwegowie byli dla nas bardzo życzliwi i wspomagali czym mogli, a przede wszystkim informowali o sytuacji na frontach. Szczególnie ważnych i pewnych informacji udzielał nam naczelnik stacji kolejowej Karl Anderson, który działał w norweskim podziemiu.

- Jak było 9 maja 1945 r.? Od kogo dowiedzieliście się, że Berlin został już zdobyty?

— Od Andersona właśnie. W dniu 9 maja 1945 r. idąc do pracy otrzymaliśmy znaki, których nie mogliśmy jednak zrozumieć. W obawie przed Niemcami nie mógł on zbliżyć się do nas, żeby powiedzieć o co chodzi.

Od dłuższego już czasu byliśmy doskonale zorientowani, w sytuacji, ale te znaki wydawały się nam bardzo szczególne. Sytuacja zaczęła się wyjaśniać po przyjściu do lasu, gdzie nas zatrudniano. Wachmani z wielką energią zaczęli przydzielać nam pracę, wyznaczając o wiele więcej drzew do ścięcia. Nie zrobiło to na nas specjalnego wrażenia, bo każde ich niepowodzenie wyrażało się podobnie.

Wkrótce zauważyliśmy, że schodzą się w małe grupki i zawzięcie dyskutują. Około godz. 10.00 przyszedł db lasu oficer niemiecki, zebrał wachmanów i z dala od Polaków coś im przekazał.

Wiadomość musiała być niepocieszająca, gdyż po jego odejściu rozeszli się na swoje stanowiska. Pozostał tylko nasz stary wachman, który siadł na pnlu ściętego drzewa i płakał.

Podszedłem do niego z pytaniem, co mu się stało, czy może „Hitler kaput?" Odpowiedział, że to jego sprawa, a my mamy się brać do roboty! Bo nawet gdyby wojna się skończyła, to robota musi dalej iść!

W godzinach popołudniowych przejeżdżał pociąg, na którym zauważyliśmy norweskie flagi, lecz nie byliśmy tego zupełnie pewni, gdyż duża odległość oraz drzewa przeszkadzały w widoczności. Czekaliśmy na gwizdek, który zwykle kończył dzień pracy. Po uformowaniu kolumny okazało alę, że jedynym Niemcem, który został z nami jest ów stary wachman, reszta już dawno uciekła...

To wszystko utwierdziło nas w domysłach, ale prawdziwa bomba radości wybuchła dopiero po dojściu do stacji, gdzie naczelnik – p. Karl Anderson z norweskim sztandarem w rękach krzyknął: „Hitler kaput!".

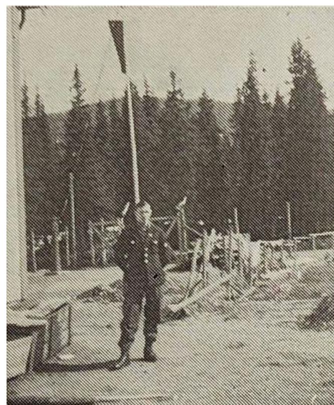
Zapanowała nieopisana radość. Pan Anderson ze sztandarem w rękach przez 15 minut „fruwał" nad naszymi głowami, huśtany na rękach za tę radosną nowinę. Każdy z nas chciał dotknąć sztandaru. Od stacji do obozu było 1,5 km, biegliśmy ile sił w nogach.

W obozie ta wiadomość została potwierdzona. I tu nie obyło się bez łez radości.

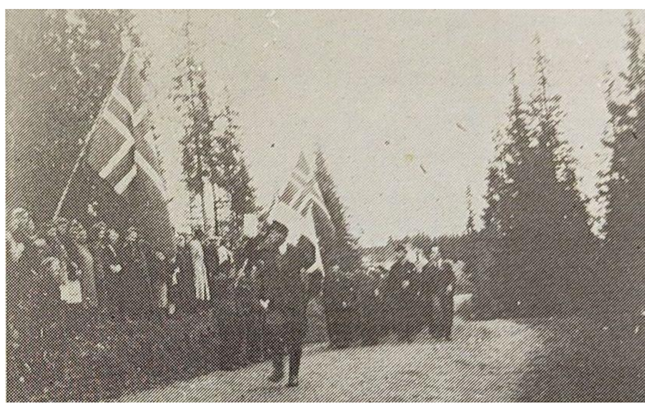
Norweskie domy zapełniły się Polakami. Około godziny 19 zjedliśmy odgrzaną przez kucharzy zupę obiadową.

Na godzinę 20 zapowiedziane było uroczyste wciągnięcie na maszt sztandaru polskiego. Tej chwili nie zapomnę nigdy! O wyznaczonym czasie wyszedł z budynku poczet ze sztandarem. Po krótkim, patriotycznym wystąpieniu jednego z kolegów, nastąpiło podniesienie polskiego sztandaru na maszt, na którym jeszcze kilka godzin temu wisiała znienawidzona flaga hitlerowska.

Wyjątkowo wzruszającym momentem było odśpiewanie polskiego hymnu i „Boże coś Polskę . Są to niezapomniane chwile, jeszcze dziś na ich wspomnienie ściska mi się serce.



Mój dziadek, Czesław Woźniak, pod polską flagą wciągniętą na maszt w dniu 9 maja w obozie jenieckim w Norwegii



Święto wyzwolenia Norwegii zostało uczczone defiladą, w której brali udział także Polacy

Spisała
Katarzyna Gerts (l.14)
Poznań

U marszałka Koniewa na herbacie

Dziadek mój, emerytowany prof. geologii FELIKS MITURA, często wspomina minione dni i zdarzenia, chwile zarówno smutne jak i radosne. Jedną z takich najpiękniejszych i najradośniejszych chwil w życiu był pierwszy dzień wolności, o którym teraz pragnę napisać, sięgając do wspomnień dziadka. Działo się to wczesną jesienią roku 1944, kiedy wolność odzyskało małe miasto — Jedlicze.

Oto zanotowane przeze mnie wspomnienia dziadka: - Dzień 8 września 1944 r. Słoneczny, ciepły ranek, cisza wokoło. Jedlicze, małe miasteczko położone przy torze kolejowym między Krosnem a Jasłem. Na ulicach jakby wymarło, ale w domach wielu rodzin napięte oczekiwanie i strach: czy przeżyjemy, czy wojska niemieckie i SS nie zdzieisiątkują nas w ostatniej chwili? I nagle o godzinie 8 rano świst i błysk rakiety nad górami, gdzieś w okolicy Węgłówki. Potem huk z tysięcy dział artyleryjskich i grzmot katiusz w górach, na północ i północny wschód od Jedliczą. Schroniliśmy się wraz z kilku sąsiednimi rodzinami do piwnicy, z której okienka wychodziły na północ, w stronę stoków gór. Nieprzerwana kanonada z dział trwałą pół godziny. Nagle cisza. Po pięciu minutach dobiega nas krzyk z tysięcy piersi żołnierzy radzieckich, uwielokrotniony echem gór: „ura, ura, ura!!!" Za chwilę widzimy jak Niemcy uciekają w popłochu po stokach gór na południe i zachód; a większość ich pada od kul karabinów maszynowych i pepeszy nacierającej Armii Czerwonej.

Za pół godziny wbiega do piwnicy dwóch spoconych i zziajanych żołnierzy radzieckich z błyskiem w oczach i pytaniem:

— Giermańca niet?

My również krzyczymy:

— Niet, niet!

— Wady! - woła on. Podajemy oranżadę. .Chcemy częstować kiełbasą, lecz wpada oficer radziecki:

- Wpieriod, wpieriod - i już żołnierzy i oficera nie ma... Pędzą Niemców aż pod Jasło, gdzie front zatrzymał się do stycznia 1945 roku. Tymczasem w piwnicy, jak też pewnie i we wszystkich domach Jedlicza, uczucie radości. Płaczemy, całujemy się ze wzruszenia, Żyjemy! Jesteśmy ocaleni, wolni!

Wychodzimy na ulicę, pełno już tam ludzi. Nadciągają oddziały radzieckie, działa, czołgi, katiusze. Żołnierze są zmęczeni, lecz uśmiechnięci. Ludzie witają ich, ściskają, wręczają jesienne kwiaty zerwane z ogródków, świeże, jeszcze z rosą poranną.

Po południu przychodzi do nas oficer radziecki z dyrektorem rafinerii z prośbą o odstąpienie kwatery dla marszałka Koniewa i jego żony na tydzień. Nas tymczasem umieszczą niedaleko, w baraku. Mamy ze sobą wziąć pościel, żywność i to co niezbędne z naczyń kuchennych. Za meble i wszystkie rzeczy pozostałe - on, oficer radziecki odpowiada i zaręcza, że nic nie zginie i po wyjeździe marszałka on sam nam wszystko przekaże. Spakowaliśmy w koce trochę pościeli, naczynia, podstawowe zapasy żywności i na wózku przetransportowaliśmy tó wszystko do baraku. Tam zastaliśmy 2 łóżka polowe, stół, 2 krzesła, szafę i kuchenkę gazową. Po rozpakowaniu okazało się, że w pośpiechu zapomnieliśmy zabrać sztućców i ziemniaków w wiadrze. No i kłopot, nie mamy czym jeść. Żona (twoja babcia) zdecydowała się pójść sama na kwaterę. Na progu domu spotkała tego samego oficera. Wysłuchawszy prośby, zameldował o niej marszałkowi. Ten kazał wpuścić żonę i Koniewowie poczęstowali ją herbatą i ciastkami oraz pozwolili, wziąć, co tylko potrzebowała. Wypytywali o miejscowe stosunki, o partyzantkę, o postępowanie Niemców z ludnością., Żona wróciła rozpromieniona.

Nie przypuszczaliśmy wówczas, że później ten sam marszałek Koniew wyzwoli i ocali od zagłady nasze piękne stare i historyczne miasto - Kraków, w którym teraz mieszkamy.

Spisała
Anna Dziurgot (lat 15 i pół)

P.S. Niestety, nie mamy żadnych zdjęć, nikt z bliskich nie miał aparatu, a zresztą ludzie wtedy nie myśleli o fotografiach..

Biuro POD

● Poszukuję numerów „Świata Młodych" z lat siedemdziesiątych oraz lat 1980-83 (do połowy czerwca 1983 r.) **Krzysztof Markowski, Dębsko 29/3, 78-540 Kalisz Pomorski**; ● Od wielu lat czytałam „Świat Młodych" i uzbierałam dużo fotosów piosenkarzy, zespołów i aktorów. Zrobiłam sobie specjalną gazetkę z tych fotosów i teraz chętnie podaruję ją młodszym kolegom lub koleżankom, **Jolanta Tomczak, ul. Śmigielska 49,64-000 Kościan**; ● Mam dużo zdjęć z gwiezdnej serii Lucasa. Wymienię je na wizerunki okrętów wojennych flot z całego świata. **Tomasz Rudziak, ul. Starowiejska 20/1, 84-230 Rumia.** ● Poszukuję nasion herbaty, kawy i orzeszków ziemnych. W zamian oferuję nasiona Winorośli białej i chmielu, Mariusz Ziarkowski, ul. Mieszka I 13a/45, 32-500 Chrzanów; ● Poszukuję następujących, numerów „ŚM" z 1984 r.: 117, 118, 120, 123, 131, 132. W zamian oddam książki „Bursztynowe serce", Józefa Ceynowa, „Błędowa Góra" Jana Teffera oraz „Powrót Tapatików" Marty Tomaszewskiej, **Natalia Klamrowska, ul. Narutowicza 29/1,84-200 Wejherowo**; ● Poszukuję lektur lub broszur na temat uprawy roślin egzotycznych, szczególnie kaktusów, **Aleksandra Mazgaj, ul. B. Chrobrego 14a/2, 47-200 Kędzierzyn-Koźle**; ● Kolekcjonuję ptasie pióra i interesuję się ornitologią. Chciałbym nawiązać korespondencję z osobami o podobnych zainteresowaniach, **Grzegorz Lorek, ul. Kusza 26, 64-125 Poniec**; ● Odstąpię plakaty następujących zespołów i solistów: Beatles (ponad 100 zdjęć plus zdjęcia Johna Lennona), Bee Gees, E.L.O., Abba, Omega, Elvis Presley, Banda i Wanda, TSA, UFO, Casus, John Anderson; Argus, Scorpions, Men Without Hats, **Iwona Słabiak, ul. St. Pardyaka 2/11, os. 1000-lecia, 32-400 Myślenice**.

KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Mam 12 lat. Interesuję się muzyką rozrywkową. Zbieram teksty piosenek i fotosy zespołów oraz piosenkarzy. Lubię czytać książki takich autorów jak: Adam Mickiewicz, Jan Brzechwa, Maria Konopnicka, **Katarzyna Kocik, 09-448 Grodziec, woj. płockie**; ● Jestem uczennicą VII klasy. Interesuję się sztuką walk Wschodu, zbieram plakaty zespołów rockowych, kocham zwierzęta, przyrodę, książki. Moje ulubione zespoły to Republika i Lady Pank, **Edyta Gębura, ul. Złota 26/2, 25-015 Kielce**; ● Mam 14 lat. Interesuję się muzyką młodzieżową. Jestem wielbicielką zespołów rockowych takich jak: Lady Pank, Budka Suflera, Oddział Zamknięty, Bajm. Kolekcjonuję widokówki. Lubię malować i czytać książki fantastyczno-naukowe. **Renata Żmuda, Baranówka, 21-121 Wólka Rokicka**, woj. lubelskie; ● Mam 12 lat. Interesuję się sportem, kocham zwierzęta. Zbieram znaczki i pocztówki ze zwierzętami. Lubię czytać książki i oglądać filmy fantastyczne, **Małgorzata Horniczak, 34-441 Niedzica 284** ● Mam 14 lat. Lubię turystykę pieszą i rowerową. Interesuję się sportem i muzyką rockową. Lubię chodzić po górach. **Małgorzata Dragan, Nowa Wieś 4, 38-450 Dukla**; ● Mam 14 lat. Interesuję się muzyką rockową, sportem i tańcem. Zbieram zdjęcia oraz plakaty piosenkarzy i zespołów. Kocham zwierzęta, szczególnie psy i konie. Jestem miłośniczką zespołu Lady Pank, **Jolanta Krystian, ul. Traktorzystów 15/4, 31-316 Kraków**; ● Mam 15 lat. Interesuję się muzyką młodzieżową i sportem. Moje Ulubione zespoły to: Lady Pank, Banda i Wanda, Bajm, Kombi i Lombard. Zbieram widokówki i plakaty z zespołami rockowymi, Joanną Malińska, ul. 22 Lipca 15,23-300 Janów Lubelski; ● Mam 10 lat. Interesuję się muzyką rockową, zbieram znaczki i autografy. Jestem nieśmiała, ale mam nadzieję, że nie przeszkodzi to w nawiązaniu korespondencji z kimś o podobnych zainteresowaniach; Ponadto lubię malować, **Olga Kondarewicz, ul. Klemensiewicza 24/2,70-026 Szczecin**.



Koleżanki w piewszym i drugim gatunku

Piszę ten list, bo już nie mogę wytrzymać. W naszej klasie atmosfera jest nie do zniesienia. Już od pierwszej klasy powstały trzy grupy dziewcząt: bogatych średnich i biednych. Te ostatnie zarówno w pierwszej jak w drugiej sferze nie mają nic do gadania. Należę do drugiej grupy. Jest nas w niej pięć dziewcząt. Są to moje najlepsze koleżanki.

Ostatnio jedna z nich-Mariola, której matka pracuje w sklepie, zaczęła zbliżać się do tych „pierwszych". One ją tolerują, co więcej pragną, by do nich przychodziła. Dlaczego? Wystarczy jedno ich słowo, a Mariola załatwia to jakąś bluzeczkę, to sweter. Z tego powodu jest dumna i według niej samej ona ma najlepszy gust, ona ma wszystko najlepsze. Słowem Mariola jest cała-naj.

Ja, która jestem, czy raczej byłam, jej najlepszą koleżanką, schodzę przy tamtych dziewczętach na drugi plan. Owszem, jestem najlepsza, gdy trzeba dać „odwalić" zadanie. A ja, jak wariatka, darzę ją uczuciem, prawdziwej przyjaciółki.

Co robić, by Mariola była taka jak kiedyś? Błagam, wydrukujcie mój list. Może ktoś z czytelników coś poradzi na moją rozpacz?

Zrozpaczona

Dlaczego mnie biją?

Piszę po to, abyście mi poradzili, co mam robić. W szkole koledzy mnie biją, popychają, gdzie się nie obejrzę, tam się ze mnie śmieją. Sam nie rozumiem, dlaczego oni się ze mnie śmieją?

Mam tylko jednego przyjaciela - Mariusza. Poradźcie, co mam robić, aby oni się ze mnie nie śmieli? Śmieją się z tego, że nie mam nart i że nie umiem na nartach jeździć, śmieją się, że nie umiem grać w ping-ponga i piłkę, że nie umiem łapać piłki. Biją mnie starsi chłopcy, choć ich nie zaczepiam. Gdy chcę się z nimi bawić, mówią, że nigdy się z nimi bawić nie będę. Przezywają mnie - „pętelka od guzika",,,niezdara" itd. Ale ja się nie skarżę tak jak inni, gdy dostanę. Dlatego zwracam się z pytaniem: dlaczego mnie biją?

Mariusz

Jestem maltretowany

Mam wielki kłopot. Jestem maltretowany przez kolegów. Na przerwach zamykają mnie w ubikacji, pryskają wodą i atramentem. Ale gdy ktoś nie ma lekcji, to od razu: „daj spisać", a jak nie chcę dać, to jestem bity. Kradną mi śniadanie z teczki.

Nie wiem, jak temu zapobiec. Gdy idę na skargę do wychowawczyni, to oni od razu się dowiadują i znowu nie mam spokoju. Poradźcie mi, co mam zrobić, dłużej nie wytrzymam. Może jak to przeczytają, to mnie zrozumieją?

Zrozpaczony

Pokątny handel w szkole

W naszej szkole chłopcy zorganizowali handel - robią zdjęcia (z plakatów) sławnych piosenkarzy np. Limahla, a potem sprzedają je w szkole. Ceny tych zdjęć (małe formaty, czarno-białe) dochodzą dó 50 zł za sztukę.

Może czytelnicy będą chcieli wypowiedzieć się na ten temat, bo zdaje mi się, że podobna sytuacja ma miejsce i w innych szkołach.

Iza

Opowiastki o niedobrej robocie czyli komu przypiąć łatkę (czasem medal)

Podróże kształcą. Coś nas zdziwi przyjemnie, coś oburzy. Ale do wielu rzeczy zawstydzających w swojej szpetocie przyzwyczailiśmy się nawet.

Niektórzy już twierdzą, że nie ma sensu o nich ani mówić, ani pisać, bo niczego nie zmienimy. Może.

Jednak zmienić byśmy chcieli, prawda? A zatem trzeba dostrzegać, zauważać. Nie może być zgody na to, by naszą normą stała się bylejakość. (Niezobojętnienie - to już jest coś!). Drudzy mówią: trzeba leczyć przyczyny, nie objawy.

Nie wszyscy jednak są w stanie przyczyny analizować, niech więc chociaż do objawów nie mają biernego-stosunku.

Przed paroma tygodniami byłam w Koszalinie i wybierając się do Darłowa postanowiłam zapoznać się z historią tego starego słowiańskiego grodziska na Pobrzeżu Słowińskim Bałtyku.

Wstąpiłam do Ośrodka Informacji Turystycznej mającego swoją siedzibę drzwi w drzwi z koszalińskim „Orbisem". Byłam jedyną interesantką poza panią, która przyszła, proponując sprzedaż... jajek. Ale nie o ten handel - dziś też naszą normę - chodzi. Miałam niewielkie wymagania. Wyraziłam chęć nabycia przewodnika po Darłowie, ilustrowanego zdjęciami. Osoba, młoda i elegancko się prezentująca, sięgnęła za siebie na pókę i biorąc do rąk cienką książeczkę rzekła:

- Niestety, po polsku nie mamy, tylko po niemiecku.

- Wołałabym w języku angielskim - odpowiedziałam. - Chwileczkę-zatrzymałam panią (urzędniczkę, instruktorkę turystyki?) biegnącą już do innych półek. - Proszę o tę w wersji niemieckiej, bo może nie ma w niej tego, co mnie interesuje i wtedy nie warto szukać.

- Proszę uprzejmie.

Z radością przekonałam się, że istotnie nie musi dalej szukać! Egzemplarz, który otrzymałam do rąk był właśnie wydrukowany w języku angielskim! Moje zadowolenie, że oto mam ilustrowany informator z planem Darłowa i Darłówka (wyd. KAWA 12 zł) prysło po chwili.

Uświadomiłam sobie, jaki to brak kompetencji napotkałam w biurze obsługującym turystów... Nie odróżniają języka naszych sąsiadów zza Odry od języka królowej Elżbiety? Oględnie, ale wyraziłam swoje zdziwienie. Może ta, miła zresztą, osoba zainteresuje się nie tyle nauką języków (bo w to nie wierzę), ale weźmie jedną „lekcję", podczas której łatwo zdobędzie umiejętność dostrzegania podstawowych cech różniących angielski od niemieckiego, francuski np. od węgierskiego itp? Kiedy więc nadejdzie sezon turystyczny, bezbłędnie poda informator wydany w języku znanym klientowi. Może...

W kilka dni później poniosło mnie do Poznania, gdzie otwarto w Muzeum Narodowym ciekawą wystawę pt. „Byliśmy, Jesteśmy, Będziemy" przedstawiającą zmagania naszego narodu o granice państwa polskiego, oparte o Odrę, Nysę i Bałtyk. (Pokazano dzieje całego tysiąclecia!). Po załatwieniu zawodowych spraw stawiłam się późnym popołudniem w hotelu, by nieco się odświeżyć i zostawić swój podróżny bagaż. Zamierzałam bowiem obejrzeć piękno poznańskie Stare Miasto,

Pokój miałam zarezerwowany w najstarszym hotelu, historycznym „Bazarze", który ma swoje wielkie tradycje, jako że niegdyś w czasie zaborów była to cała instytucja, promieniująca swoją działalnością na Wielkopolskę ciśniętą rządami pruskimi.

Sprawnie i kulturalnie zostałam obsłużona w recepcji - pokój był zamówiony - wskazano mi nawet drzwi do windy. Ach jacy ci poznaniacy mili ludzie! - utwierdziłam swoje przekonanie. Wręczonym mi kluczem otworzyłam drzwi pokoju nr 216. Zapaliłam światło - wszystkie żarówki świecą! - teraz to rzadkość - pomyślałam. Otwierając okno, by przewietrzyć pokój, uniosłam zasłonę i firankę, i wtedy moim zdumionym oczom ukazały się pokaźne pokłady kurzu i paprochów. Radośnie podfrunął ruszony powiewem zza okna puszek. (Dowód, że w hotelowych poduszkach znajduje się autentyczny puch!). Rozejrzałm się dalej, poszłam już jak to się mówi „na całość". A więc - środek pokoju był czysty, ale po wszystkich kątach - jednakowo brudno.

Zrobiło mi się naprawdę przykro, no bo to właśnie w Poznaniu i w „Bazarze"? (A słyszałam, że hotele orbisowskie są wzorowe...) Czyżby klient płacił tylko za środek pokoju? Przemyślałam problem i delikatnie zapukałam do pokoju oznaczonego odpowiednim napisem „dyżurny piętra" czy jakoś tak. Zapytałam:

- Czy ktoś w „Bazarze" kontroluje pracę pań sprzątających i czy może odkurzacze nie działają? - Dowiedziałam się, że trafiłam pod właściwy adres, bo właśnie stoję przed osobą, do której obowiązków taka właśnie praca należy - kontrolowanie.

- Odkurzacze działają! Ale dziś w pokoju 216 nie byłam - przyznała z zażenowaniem. Ja zaś wyraziłam pogląd, że tego pokoju dostatecznie długo nikt nie sprawdzał, albowiem nawarstwianie się „kożucha" kurzu to problem dobrze mi znany. A może i w innych wnętrzach tego zacnego starego hotelu jest podobnie?

Usłyszałam słowa przeprosin, miła pani kierowniczka (czy dyżurna piętra) sumitowała się, z oburzeniom oglądając, co jej pokazałam.

- istotnie, istotnie - bardzo mi przykro, to zaraz zostanie usunięte...

Kiedy po paru godzinach wróciłam, warstwy kurzu i paprochów które wskazałam, istotnie były uprzątnięte, ale już za stolikiem... Tam nie pokazałam, Moja wina? Może.

Drobiazgi. Z nich budujemy naszą wspólną bylejakość. A ja twierdzę, że zgodę, cichą zgodę na niedobrą robotę. Mówią: „po co się denerwować? Wychodzi człek na dziwaka i zrzędę". Może i tak.

Ale na deser rzecz miła. Na Międzynarodowych Targach Spożywczych „Salina 85" w Brnie jeden ze złotych medali (Czechosłowacy dostali ich aż 181) przyznano, Hotelowi" z Góry Kalwarii za zestaw mrożonek warzywno-owocowych. A więc można też pracować na medal, a nie „na byle jak".

ANNA GRZYBOWIECKA

...„W tej puszczy najwięcej w oczy rzucały się motyle. Latały całymi stadami, bez liku, we wszystkich kolorach tęczy. Było to ich nieprzebrane królestwo. A szczególnie roiło się od niebieskich olbrzymów, Morph... Wielkie niby ptaki, niby jakieś zaczarowane zimorodki, czarowały i nas także. Dosłownie co kilkadziesiąt metrów olśniewały nas swoją metaliczną krasą. Rzekłbyś: gwazdy z baśni, rzekłbyś: nieziemskie istoty, żywe, świecące meteory"...

(Arkady Fiedler — „Piękna, straszna Amazonia")

TAJEMNICZY ŚWIAT ZWIERZĘCYCH BARW



Od tysięcy lat, za pośrednictwem wykształconego systemu nerwowego i narządów zmysłów, człowiek cieszy swe oczy możliwością odbioru 5 milionów odcieni barw; w tym 250 czystych barw, od czerwieni poprzez kolor pomarańczowy, zielony, niebieski i indygo do fioletu; 17 tysięcy barw mieszanych i blisko 300 odcieni szarości.

Świat barw odbierany przez zwierzęta jest zbliżony do naszego.; jest on równie kolorowy - przy czym nie wszystkie barwy są identyczne dla nas i dla nich. Po **człowieku**, który ogląda najbardziej kolorowy świat, wśród ssaków zbliżona sprawność wzroku cechuje większość **małp, wąskonosych**. Niektóre z podrzędu naczelnych nie postrzegają czerwieni. Ale z kolei istnieją niedostępne dla ludzkich oczu obszary widma - takie jak podczerwień i nadfiolet - dostępne za to dla wielu zwierząt. Wysoko wyspecjalizowany zmysł reagujący na podczerwień, a więc na promieniowanie cieplne potrafi w środku nocy naprowadzić **węża, komara** czy niektóre **ćmy** na ciepło bijące od partnera bądź zdobyczy. Postrzeganie nadfioletu to zdolność niektórych zwierząt bezkręgowych, Gdy patrzymy naszymi oczyma na **jedwabniki** - samiec i samica wydają się nam identyczne pod względem barw i nieraz trudne do zauważenia wśród listowia. Tymczasem one same odnajdują się doskonale, gdyż on jest dlą niej „brunetem", a ona dlań „blondynką" na jednolicie szarym tle zieleni.

Zwierzęta przybierają często barwne szaty godowe, które mają posłużyć np. „zaimponowaniu" partnerom. Ale kolor i barwne wzory mogą mieć jeszcze inne zadanie - nierzadko decydują o życiu i śmierci. Wiele bezbronnych zwierząt uchodzi prześladowcom nie wskutek ucieczki - ale dlatego, że stają się dla nich „niewidoczne".

Dla wielu zwierząt arktycznych barwą ochronną jest biel, u mieszkańców pustyń i stepów spotykamy kamuflaż pod postacią udpodobnienia się do koloru ziemi, gdyż kolei **rzekotka**, ta mała żabka, raz przybiera kolor zieleni i dzięki tej barwie skóry ginie wśród liści, podczas gdy innym razem, kiedy wspina się po brunatnym pniu starego drzewa - ciało jej zabarwia się na brunatno.

Podobnego kamuflażu używają też gąsienice **miernikowca**. Ich smukłe ciała są barwy brunatnej, poçętkowane i żłobkowane. Maleńkie odnóża wczepiają się mocno w korę, podczas gdy część głowowa sterczy sztywno w powietrzu przypominając do złudzenia gałązkę. To maskowanie chroni gąsienice przed ich wrogami, ptakami szukającymi pokarmu.

Równie przemyślnego kamuflażu używają liścce, krewniacy naszych pasikoników, pochodzące z terenów południowo-wschodniej Azji (na zdjęciu). Ich sylwetka i barwa, jak wynika z samej, nazwy, przypomina liść, a na szeroko rozpostartych, trawiastozielonych skrzydłach widać nawet rysunek środkowego nerwu liściowego. Gdy ptaki poruszą gałązkę - liśćce sztywnieją i poddają swe ciała kołysaniu wiatru, tak jak prawdziwe liście.

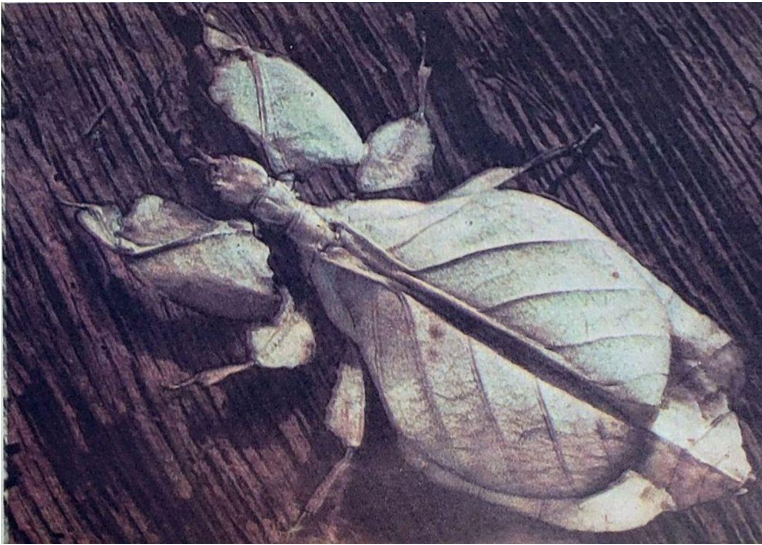
Podobnie rzecz się ma z groźnym, szczególnie w ostatnich latach, szkodnikiem lasów sosnowych - z **mniszką**. Gdy siedzi z rozpostartymi skrzydłami na pniu, rysunek jej skrzydeł dostosowuje się do pnia kory i rosnących na niej porostów. Równie trudno odróżnić od otoczenia gąsienicę tego szkodnika leśnego strojną w brunatną barwę ochronną i włochatą szatę.

Znacie zapewne **kameleony** (na zdjęciu), dziwne stworzenia, przypominające swym wyglądem olbrzymie potwory, które zamieszkiwały lasy w czasach przedhistorycznych. Niemal połowa spośród blisko stu znanych gatunków tych zwierząt zasiedla dzisiaj Madagaskar, pozostałe żyją w Afryce, na Bliskim Wschodzie, w Indiach i na Cejlonie. Od dawna znana jest zdolność tych zwierząt do przybierania najróżniejszych odcieni i deseni skóry, będących kombinacją trzech barw: niebieskiej, zielonej i brązowej. Wiadomo też, że podrażnienie i irytacja wywołują u kameleona ściemnienie, podczas gdy przy zmęczeniu i chorobie zwierzę blednie. Dar zmieniania koloru skóry przez te zwierzęta, zależnie od otoczenia, to skomplikowany proces polegający na chemicznych zmianach w organizmie. Przez drażnienie soczewki oka następuje wydzielanie odpowiednich hormonów pobudzających specjalne komórki w skórze.

Podczas gdy jedne zwierzęta starają się upodobnić wyglądem

CIĄG DALSZY NA STR 7

Repr. **J. Łopuszyński**
Fot. **archiwum**







Fragment Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu w 1929. Piotr Niedziela wystawiał na niej protezy i obuwie ortopedyczne wykonane w jego pracowni

Zdjęcie familijne z 1935 r. Od prawej głowa rodu - Piotr Niedziela, obok córka Maria, syn Anicet, córka Zuzanna (czyli p. Janaszkowa, kontynuatorka pracy ojca), matka — Maria Niedzielowa i syn Czesław

KONTYNUACJE

Tego zwyczaju przestrzegał ojciec - wspomina pani Zuzanna Janaszkowa, kładąc przede mną mającą dokładnie pięćdziesiąt lat fotografię rodzinną. — Każdego roku całą szóstką szliśmy do fotografa. Można było potem porównywać, jak dorastaliśmy: my — dwie siostry i dwóch braci. Na tym zdjęciu, które się zachowało, ojciec, Piotr Niedziela, miał 51 lat. Był starszym cechu rzemiosła ortopedycznego, znanym i cenionym w Poznaniu właścicielem pracowni, która jako jedyna w mieście szkoliła fachowców.

Z SZELECHOWA DO BERLINA

Kiedyś dorastano szybciej. Piotr Niedziela, syn kołodzieja z Szelechowa koło Szamotuł, który wykonywał również instrumenty muzyczne, poczuł się dorosły, gdy miał lat szesnaście. Wsiadł do pociągu jadącego z Poznania do Berlina. Było to w roku 1900. Z „łaski" zaborców starania o paszport były niepotrzebne, albowiem wszyscy Polacy zamieszkujący wcieloną do Prus Wielkopolskę dysponowali nim, jako poddani jego cesarskiej wysokości Wilhelma II. W Berlinie Piotr (wkrótce zaczęto go wołać: Peter, ale nazwiska przekręcić sobie nie pozwolił) pracował przy murarzach, ucząc się fachu.

Pewnego dnia uległ wypadkowi i znalazł się w szpitalu.

Nie umiejąc bezczynnie leżeć zaczął rzeźbić w drewnie podobizny lekarzy. Umiejętności młodego Polaka zwróciły uwagę samego dyrektora szpitala. Kiedy chłopak wyzdrowiał, skierowano go do dużej fabryki protez, gdzie jego zdolności manualne mogły być bardziej wykorzystane niż przy murarce. Kształty sztucznych stawów, stóp i dłoni modelowano wówczas ręcznie. Szybko się tam wybił. Miał nie tylko zręczne palce, lecz i nowatorskie pomysły. Już w 1910 roku założył niewielki, ale samodzielny warsztat. A za lat parę był autorem kilku wynalazków i patentów wystawionych przez Cesarski Urząd Patentowy. Wkrótce wzrosło zapotrzebowanie na sztuczne stopy, ręce i nogi; wybuchła pierwsza wojna światowa... Okaleczeni ludzie wymagali pomocy.



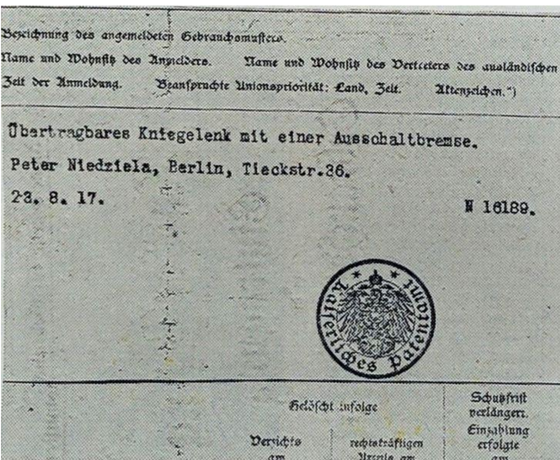
W 700-lecie istnienia Cechu Rzemiosł Skórzanych w Poznaniu p. Zuzanna Janaszkowa otrzymała Honorową Odznakę miasta Poznania oraz odznakę za zasługi dla Rozwoju Rzemiosła Wielkopolskiego. Dekoracji dokonał przewodniczący Rady Narodowej m. Poznania

Kaiserliches Patentamt,
Anmeldestelle für Gebrauchsmuster.

Ausfertigung
der
Eintragung
in die
Gebrauchsmuster-Rolle.

(Gesetz vom 1. Juni 1891, Reichs-Gesetzbl. S. 290.)

Patent Piotra Niedzieli z r. 1917



Bezeichnung des angemeldeten Gebrauchsmusters.
Name und Wohnsitz des Anmelders. Name und Wohnsitz des Vertreters des ausländischen
Zeit der Anmeldung. Beanspruchte Unionspriorität: Land, Zeit. Aktenzeichen.")

Übertragbares Kniegelenk mit einer Ausschaltbremse.
Peter Niedziela, Berlin, Tieckstr.36.
23. 8. 17. N 16189.

Kaiserliches Patentamt

Gelöscht infolge
Verzichts am
rechtskräftigen Urteils am
Schutzfrist verlängert. Einzahlung erfolgte am

Z BERLINA DO POZNANIA

Kiedy tylko Polska odzyskała niepodległość w 1918 roku - wrócił do kraju. Zdecydował się otworzyć pracownię w samym Poznaniu. Odkupił niewielki warsztat od pewnego Niemca, a już w rok później nazwisko **Piotr Niedziela** pojawiło się na szyldzie w Alejach Karola Marcinkowskiego 24. „Fabryka protez rąk i nóg, obuwie ortopedyczne" zatrudniała kilkanaście osób. Rzemieślników tej specjalności nigdy nie było zbyt wielu, a on kształcił mistrzów wysokiej klasy. W 1929 roku otwarto w Poznaniu pierwszą Powszechną Wystawę Krajową i miał co na niej pokazać.

Wybuch Wojny w 1939 roku przekreślił cały dorobek. Poznań okupant włączył do Rzeszy jako stolicę tzw. Warthelandu (kraju nad Wartą), polskiej ludności nie szczędząc szykan. Część mieszkańców wysiedlono. Warsztat Piotra Niedzieli przeszedł w ręce niemieckie, a on sam jako jeden z pierwszych został wywieziony do obozu koncentracyjnego. Wprawdze berlińscy rzemieślnicy interweniowali u władz w jego sprawie, ale bez rezultatu. Zginął w 1941 roku... Reszta rodziny wysiedlona w Krakowskie - tak jak stali - całą okupację spędziła z dala od rodzinnych stron.

WSZYSTKO OD NOWA

W lutym 1945 roku starsza córka, Zuzanna Janaszkowa, jeszcze w czasie działań wojennych zdobyła przepustkę i dotarła do Poznania. Udało się jej odzyskać mieszkanie przy ul. Dolna Wilda, ale nad pracownią ojca mogła tylko wycierać łzy. Wszystko leżało w ruinie. Domu przy Al. Marcinkowskiego nie było wcale, jedynie w piwnicy dojrzała popalone maszyny. Nie wydawało się możliwe kontynuowanie pracy ojca! A jednaki Gdy Maria Niedzielowa ściągnęła do Poznania, zgłosili się do niej wyszkoleni przez jej męża fachowcy. Nie wszystko strawił ogień, część maszyn wydobyto z piwnicy. I tak - z niczego - znów zaczęła działać protezownia!

W całej Wielkopolsce nie było wówczas żadnego warsztatu, który służyłby okaleczonym przez wojnę ludziom. Ściągali z odległych stron, a bywało, że i nocowali. Marii Niedzielowej pomagał wykształcony przez jej męża mistrz Franciszek Kernchen i córka Zuzanna. Kiedy umarła matka, pracownię przejęła córka. Zdobyła uprawnienia, zdała potrzebne egzaminy. Przez skromny warsztat ortopedyczny przewinęły się tysiące klientów. Wykonywano tu skomplikowane protezy nóg i podudzi, jakich nikt w kraju nie robił. Wizytujący zakład specjaliści przybyli z Niemiec nie chcieli wprost wierzyć, że w zwykłym warsztacie można skonstruować tak precyzyjne i lekkie urządzenia. Ale tej pracy stale towarzyszyła i masa kłopotów. Dla rzemiosła nie zawsze było zielone światło...

Trzech synów pani Zuzanny i Witosława Janaszka wyrastało w atmosferze solidnej pracy i życzliwości dla ludzi dotkniętych przez los - niepełnosprawnych. Chłopcy nieraz rezygnowali z przyjemności, gdy w warsztacie było coś pilnego do zrobienia, a inwalida nie mógł odejść bez zreperowanej protezy. Najstarszy z synów, Piotr, jeszcze jako licealista zaczął się opiekować dziećmi niepełnosprawnymi, chorymi. Sam wysoki i zdrowy chłopak zorganizował drużynę harcerską Nieprzetartego Szlaku w Instytucie Ortopedii i Rehabilitacji. Matka nieraz podziwiała go, jak wyrzekając się niedzielnego odpoczynku bierze gitarę i pędzi do dzieciaków unieruchomionych na inwalidzkich wózkach. Postanowił iść na medycynę. Pogodziła się z tym, aczkolwiek myślała, że może poprowadzi pracownię...

Po maturze przez rok pracował jako salowy. Prof. Wiktor Dega, chirurg i ortopeda, wspaniały lekarz, miał zwyczaj rozmawiać z każdym przyjmowanym do pracy w szpitalu. Nawet z salowymi W kandydacie na salowego rozpoznał wnuka Piotra Niedzieli, którego znał i poważał - nie miał wątpliwości, że to będzie dobry pracownik;



Wnuk Piotra Niedzieli - Piotr Janaszek, lekarz medycyny, podczas uroczystości wręczenia medali im. Karola Marcinkowskiego. Obok stoi dr Wanda Błeńska

MEDAL IM. KAROLA MARCINKOWSKIEGO*

Akademię Medyczną w Poznaniu Piotr Janaszek skończył w 1971 roku. Specjalizował się w chirurgii urazowo-ortopedycznej oraz rehabilitacji narządu ruchu. Pracuje w szpitalu w Koninie, zajmując się niesprawnymi, dotkniętymi kalectwem dziećmi. Nie tylko je leczy, organizuje także obozy dla nich („ŚM" pisał o tym w nrze 129 z 27 X ub. r.). Dzieciaki lubią go, niektóre - młodsze - nazywają wręcz „tatą", inne zwracają się „druhu" (Hm Piotr Janaszek był delegatem na VIII Zjazd ZHP).

Ubiegłej jesieni został wyróżniony medalem im. Karola Marcinkowskiego, przyznanym po raz pierwszy dwojgu lekarzom wyróżniającym się postawą moralną i społeczną w działalności leczniczej i opiekuńczej.

Uroczystość odbyła się podczas inauguracji roku akademickiego 1984/85. Medal wręczył rektor Akademii Medycznej w Poznaniu, prof. Jerzy Wójtowicz. Na tę okazję przybyła z Afryki po przyznany jej medal dr Wanda Błeńska, przedstawicielka starszego pokolenia lekarzy o 50-letnim stażu pracy, z czego ostatnie 43 lata poświęciła leczeniu trędowatych w Ugandzie. Zwracając się do swego o wiele młodszego kolegi dr Piotra Janaszka powiedziała, by wytrwał w dążeniach, aby, gdy znajdzie się u schyłku swych lat, miał świadomość, że zrobił wszystko na co było go stać...

- Tak więc, choć nie w warsztacie dziadka, to przecież nasz Piotr kontynuuje jego dzieło — mówi pani Zuzanna.

ANNA GRZYBOWIECKA

* Karol Marcinkowski — patron Akademii Medycznej w Poznaniu, był znanym lekarzem-społecznikiem, propagatorem pracy organicznej, działającym w pierwszej połowie XIX wieku. Jego działalność przypomniał wyświetlany W TV serial pt „Najdłuższa wojna nowożytnej Europy"

O spotkaniu w Kadzidle

O pszczołach jak barany i o niedźwiedziach, które się bawią jak dzieci...



Szkoła podstawowa w Kadzidle od wielu lat wyróżnia się w kraju pracami społecznymi. Kiedy zbieraliśmy regionalne pamiątki na „Dar Młodzieży", uczniowie tej szkoły dostarczyli kilka tysięcy pięknych, kurpiowskich wycinanek, między innymi takich, jak ta na naszym zdjęciu

Fot. **W. Mroczek**

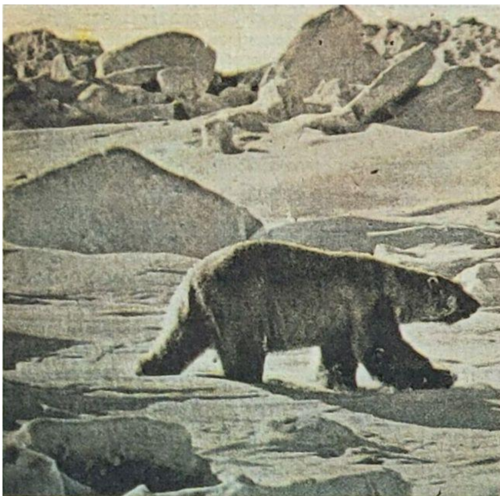
Jest to dzień w kadzidlańskiej szkole niezwykły. Organizuje się tu Koło Ligi Morskiej. Młodzież wypełnia salę gimnastyczną po brzegi. Za długim stołem, ustawionym wzdłuż sali zasiedli goście.

Są wśród nich przedstawiciele kuratorium z Ostrołęki i władze gminy, dyrektor Spółdzielni Wyrobów Artystycznych „Kurpianka" i my, czyli „Świat Młodych". Ale najważniejszy gość to kapitan żeglugi wielkiej Marek Marzec. Przybył prosto z Gdyni. Przywiózł ze sobą kilka opakowań slajdów z dalekiego świata.

Że jednak kadzidlanie swój honor mają, nim.obejrzą, co tam kto przywiózł, sami pokażą „czym chata bogata". Najpierw więc śpiewa chór szkolny, który specjalnie na to spotkanie przygotował pieśń o Bałtyku. Następnie tańczy i śpiewa kurpiowski zespół artystyczny, a Adam Szyszka opowiada gwarą gadki kurpiowskie, aż się wszyscy - goście i nie goście - za brzuchy ze śmiechu trzymamy. Zresztą najlepiej będzie gdy sami jedną z nich przeczytacie, a jest to gadka

... ło bartniku łgarzu

Źle me było u mojego łojca w Kadzidle, tom łumyśluł sobie iść we świat daleki sukać sceścia u łopcych ludzi. Jakoś zgodziłem się na robotę u gospodarza, zieta pod Gibałko, a miałem jo tako: pod mój dozór dostałem trzysta łulów z pscołami. Jako ze znalem sie na bartnictsie od mała, bo miód z chlebam lubziałem. Musiałem te pscoly z rana wypyscać, a ziecór rachować. Ziódło ni sie wcale nieźle bez parę roków. Ale roz zdarzyła mi sie zielka bzieda przy łoblicaniu.



Białe misie, królujące na dalekiej północy, są dla człowieka groźnymi przeciwnikami

Fot. **archiwum**

Rachuje roz, drugi, trzeci, a tu jednej pscoły ni brak! Przestrasułem sie bardzo i zaconem jej sukać, i po kilku ziorstach kołowania znalasem jo, ale cóż kiedy nie cało, tylo jej zad lezał pod krzem, a reste zilcy zdązyli rozsarpać i pozrzyć psie licho. Chentnie nie chentnie wzionem ten psceli zad na plecy i dźwigom go do chałupy. Ale po drodze zachcialo mi sie źreć, myślę sobie dobra bendzie psieceń z tego pscelego zadu. Zaconem rozglondać sie za suchymi badylami. Patrze, a tu stoi taka wysoka chojka z suchym cubem, co jo lu nas łobarem nazywajo. Zaconem wdrapywać sie na to chojke zeby suchych gałęzi nałamać, abo i tego łobara stroncić. Ale tu patrze ze wlasem za wysoko, niebo tez niedaleko. Dziura nade łbem gotowa, tylo wleść. To ze ja zawdy bułem wsystkiego ciekawy, wspierem sie łokciami o chmury i w mgnieniu łoka znalasem sie w niebie. Ale jak to na świeżym niejscu, rozglondom się dołokoła, patrze, a tam w koncie na stołeckach siedzo święnty Psiotr i święnty Zit, i w seździesiant seść grajo zamasyście. Nawet na mnie nie nieli casu zwrócić łuwagi. To ja patrze, a na zieni lezy kozik, nozyk składany, to ja go cap do kiesieni, bede niał na paniontke z tego nieba i w pendy na swojo zień. Ale jak to w strachu, drogę zabacułem, znalasem dziure, ale nie to samo, bo chojki nie było. Patrze, a kieia tej .dziury lezy kupa łotrembów. Myślę sobzie dobre i to, zaconem krencić z tych łotrembów, gruby i mocny postronek. Łukrenciulem juz na jakie sto i psiandziesiont chodów, zacepsiułem ło chmure i zaconem się spuscać, ale tu patrze ze strachem, a ze ni łonego postronka zabrakło, to ja go lu góry rwać, a łu dołu śtukować, rwać i śtukować. A ze ni się wsystko pomyliło i łurwało, to upałem w takie zielgie i rzatkie błoto. A zabów skrzeconcych to było jak mrówków w mrozisku. No to i bocionów nie brakowało, patrzę, a tu juz ni bocion gniazdo na glozie zije z suchych badylów. Takie mondre to stworzenie, to ja sypko poleciał do domu, przyniosem rydel i zaconem się lotkopywać. Ale już nie posetem pod Gibałke do onej pasieki, bo za każdo pscołe miałem sondownie odpoziedać."

Kiedy kadzidlanie pokazali gościom co potrafią, do głosu dopuszczony został kapitan Marek Marzec. I oto zaczynają nam w Kadzidle szumieć fale polarnego morza.

Słońce tu nie zachodzi przez trzy miesiące...

Na ekranie kolorowy obraz: nłebieściutkie niebo, szare morze, ogromna, biała tafla lodu a na niej niezliczone ciemne punkciki.

- Przed kilkoma laty szkolny statek „Turlejski" zawiózł grupę studentów z Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni na Szpicbergen - zaczyna opowieść kapitan Marzec. - Właśnie wyruszamy szalupą na spotkanie przygodzie. Ta przygoda to owe ciemne punkciki, czyli tysiące fok i... biały miś. Szliśmy po wodzie cichutko, pchani siłą rozpędu, bo kiedy go zauważyliśmy, kazałem wyłączyć silniczek w szalupie, żeby niedźwiedzia nie płoszyć. Ale on nas zobaczył z daleka. Stanął na tylnych łapach i czekał, rad pewnie,że mu się „śniadanko" zbliża. Ryzyko było za duże, włączyliśmy silnik i cofnęliśmy się na bezpieczną odległość. A miś? Postał, popatrzył i... wspiął się na górę. Potem zjechał kilkakrotnie w dół na pupie, tak jak to robią małe dzieci. Może chciał nas w ten sposób zachęcić do podpłynięcia bliżej, a może pokazywał, że nas po prostu lekceważy? W końcu wygrzebał sobie w zboczu dziurę w śniegu i tam zasiadł jak w warowni, skąd przez cały czas bacznie nas obserwował.



Niestety, fotoreportera na spotkaniu nie było, nie mógł więc zrobić zdjęć. Te, które prezentujemy, przedstawia zespól „Mała Kurpianka" z Kadzidła w czasie próby w okresie letnim.

Fot. **Marek Szymański**

Na kolejnym slajdzie chatka z drewnianych bali

- Tak wygląda domek trapera, czyli łowcy zwierząt; który zbiera ich skóry i co pewien czas przekazuje je na statek... Oczywiście teraz z tych domków korzystają polscy uczeni, bo ten teren należy do polskich ekspedycji naukowych.

Od wieków istnieje zwyczaj, że każdy podróżny może skorzystać z takiej chatki. Zawsze tu jest przygotowane drzewo na palenisku, konserwy, cukier, naczynia. Goście spełnić muszą jednak obowiązkowo warunek: trzeba wszystko zostawić tak, jak się zastało. Myśmy niestety zastali nieopisany bałagan, bo przed nami włamał się tu i buszował w domku niedźwiedź. Przy okazji okazało się, że ostatnia ekspedycja nie umyła po sobie... szklanek. Posprzątaliśmy, umyliśmy i... zostawiliśmy karteczkę, że... „niedźwiedzie herbaty nie piją, a w szklankach były fusy". I za kilka miesięcy, już w kraju otrzymuję od naukowców list z podziękowaniem za zrobiony przez nas porządek, z zapewnieniem, że od tej pory zawsze wszystko zostawią umyte...

Ja tu tak opowiadam o tym misiu - ciągnie kapitan Marzec - jakby to była niewinna zabaweczka. Tymczasem są to niezwykle niebezpieczne i odważne zwierzęta. Nie boją się huku strzałów. Ilekroć więc wyruszaliśmy szalupą, zabierałem karabin i... rakietnicę. Powoduje ona huk i daje błysk ognia, a tego podobno boją się niedźwiedzie. Opowiadano nam i pokazywano w jednym z domków ślad na pryczy.

Otóż kiedyś niedźwiedź wdarł się do chaty, w której spał człowiek. Miś wyważył drzwi i ruszył ku pryczy. Na szczęście lokator chaty miał broń przy sobie i był dobrym strzelcem. Niedźwiedź przewracając się usiłował złapać za belkę i zostawił na niej ślady pazurów...



Na dalszych slajdach widzimy drobne, nikłe kwiatki rozkwitające szybko i na krótko... Słońce, które nie zachodzi przez trzy miesiące, aby potem zniknąć i pogrążyć tę krainę w mroku na okres polarnej nocy... Ptaki atakujące ludzi, którzy wdarli się na ich terytorium... Dziesiątki przeźroczy, inny świat...

Czas kończyć spotkanie. Jeszcze tylko wręczam pani dyrektor Zofii Giers, która w tej szkole od kilku lat prowadzi morskie wychowanie, kilkanaście książek ze swych zbiorów. Niech się staną zaczątkiem biblioteczki Koła Ligi Morskiej, które tu powstaje.

WIESŁAWA MROCZEK

Żeby Wam ułatwić zrozumienie gadki zamieszczamy mały słowniczek

zieta - gdzieś tam
wypyscać - wypuszczać
ziecór - wieczór
ziódło - wiodło
ni - mi
zielka - wielka
bzieda - bieda
ziorstach - wiorstach
krzem - krzakiem
zilcy -wilcy, wilki
pozrzyć - pożreć
chojka - sosna
niebzie - niebie
Psiotr - Piotr
Zit - Zyt
seździesiant - sześćdziesiąt
chodów - kroków
zielgie - wielkie
glozie - głowie
zije - wije
zień - ziemia
odpoziedać - odpowiadać

Specjalnie dla czytelników „Świata Młodych" o zdrowej żywności pisze lekarz z Tarnowa

„BIOWITY" I „TROPIKI" W KAŻDEJ SZKOLE



Stomatolodzy alarmują, że młodzież spożywa za dużo słodyczy. Ich zdaniem lizaki oraz szczególnie ciągnące się cukierki jak Toffi lub Irysy przyczyniają się do powstawania próchnicy. Oczywiście, nie tylko słodycze są powodem zmian chorobowych w uzębieniu. Olbrzymie znaczenie w profilaktyce próchnicy ma prawidłowe odżywianie.

Ostatnio pojawiły się na naszym rynku ciasteczka, które chciałbym Wam polecić. Pierwsze nazywają się **„Tropik"** i są produkowane **przez Skawińskie Zakłady Koncentratów Spożywczych.** Jest to produkt, który możemy zaliczyć do grupy„zdrowej żywności". Do ich produkcji nie używa się wody z kranu, ale... wodę dołową z szybów kopalnianych, wcześniej badaną w Zakładzie Bromatologii* Śląskiej Akademii Medycznej. Naukowcy stwierdzili, że woda taka odznacza się dużą zawartością soli mineralnych; Do ich wyrobu również dodaje się sól z Wieliczki, wydobywaną w sposób tradycyjny, bez pozbywania się mikroelementów. A oto jakie składniki mineralne zawierają „Tropiki" w 100 g produktu: fosfor ok. 177 mg%, wapń ok. 98 mg%, sód ok. 37 mg%, magnez ok. 30 mg%, cynk ok. 3,2 mg%, żelazo, ok. 2,7 mg%, potas ok. 1 mg%, miedź ok. 0,06 mg%. **„Tropiki" produkowane są w 4 odmianach z 4 ziołami: kminkiem, majerankiem, kolendrą i selerem, z samym kminkiem oraz zarodkami pszennymi.** Fabryka czyni starania o dodawanie do nich **dolomitu** spożywczego. O znaczeniu dolomitu dla zdrowia napiszę w przyszłości.

Od niedawna **Zakłady Przemysłu Cukierniczego „San" w Jarosławiu** rozpoczęły produkcję kolejnej nowości, którą również Wam mogę polecić do spożywania na co dzień. Są to ciasteczka „Biowit". Ich zaletą jest używana do ich produkcji **mąka gruboziarnista typu „graham"** (zawiera błonnik-czyli substancję resztkową potrzebną do prawidłowej funkcji przewodu pokarmowego, o której pisałem w poprzednim odcinku - 27 nr „ŚM") **- suszone warzywa: seler, pietruszka i dynia oraz zioła: kminek, majeranek i lubczyk.**

Mam propozycję pod adresem spółdzielni uczniowskich znajdujących się przecież w prawie każdej szkole! Cóż stoi na przeszkodzie, aby **„Tropiki"** i **„Biowity"** znalazły się w sprzedaży u Was w szkołach? Czy ciągle musicie jeść wyłącznie herbatniki z dużą zawartością cukru? Polecane ciasteczka można również wykorzystać podczas zabaw czy wycieczek. Mogą je spożywać sportowcy. W lecie podczas wędrówek i obozów harcerskich, jakże mogą być przydatne! Bardzo smaczne są **„Tropiki"** i **„Biowity"**, gdy nałoży się na nie np. pastę serową zabarwioną wyciśniętym sokiem z buraków ćwikłowych. Powinny więc na stałe zagościć w Waszych domach i stanowić dodatek do posiłków. A uczniów mieszkających w pobliżu Skawiny i Jarosławia zachęcam do zwiedzenia fabryki i obejrzenia z bliska produkcji. Sam widziałem ten proces i wiem, że te znakomite ciasteczka smakują, wówczas jeszcze lepiej!

JACEK. ROIK

Fot. **J. Dąbrowski**

* **Bromatologia** - nauka badająca środki spożywcze pod względem składu chemicznego i wartości odżywczej, oraz zajmująca się higieną produkcji żywności i jej przechowywania.



Niezapomniana ROMY SCHNEIDER

Znów przypomniał nam ją telewizyjny ekran w serialu „Ludwig" L.Viscontiego jako austriacką cesarzową Elżbietę - żonę Franciszka Józefa. Przedwcześnie zmarła w maju 1982 r. aktorka o niepospolitej urodzie i talencie, właśnie rolą cesarzowej zwanej przez rodaków pieszczotliwie Sissi zdobyła sobie popularność w 1956 r. w filmie „Sissi" reżyserowanym przez Ernesta Morischa. Był to jej piąty z kolei film, ponieważ zadebiutowała mając zaledwie 15 lat

Romy była córką i wnuczką aktorów, ale do filmu trafiła przypadkowo. Jako młodziutka, eteryczna cesarzowa w melodramatycznej historii podbiła przede wszystkim serca pensjonarek. Jej sukces sprawił, że reżyser zdecydował się nakręcić jeszcze dwa filmy o Sissi i w ten sposób 18-letnia panienka bez wykształcenia aktorskiego stała się ulubienicą niemieckiej publiczności, uwielbianą „Romylein", gwiazdą o zawrotnych honorariach.

I wtedy, ku ogólnemu zdumieniu, okazało się, że nowo wykreowana gwiazda ma zgoła inne ambicje niż pozostanie aktorką jednej roli. Nie zgodziła się zostać Sissi po raz czwarty. Zaczęła przyjmować role ambitniejsze, bez ułatwienia, jakim jest historyczny kostium i wydawałoby się... przegrała. Jej interesująca kreacja w „Dziewczętach w mundurkach" została niedoceniona.

Zafascynował ją wówczas francuski aktor Alain Delon. Wyjechała z nim do Paryża. Tam grała w filmach banalnych, ale jej popularność nie przygasła. Wkrótce doczekała się jednak interesujących propozycji od słynnego reżysera włoskiego Viscontiego i te kreacje wywołały entuzjazm. Przestała być ucieleśnieniem dziewczęcości - zaczęła grać dojrzałe kobiety i okazało się, że potrafiła to robić wręcz finezyjnie. Ale w światowym kinie królowali wówczas aktorzy-buntownicy przeciw mieszczańskiemu porządkowi: Brigitte Bardot i James Dean. Dla eks-Sissi ciekawych ról było mało.

Po sześciu latach Delon opuścił Romy. Zaczął się dla niej okres trudny. Była rozbita wewnętrznie. Grała fatalnie, nijako, jakby pełną lęku. Nie przyjęła roli w słynnym filmie Leloucha „Kobieta i mężczyzna", bo bała się grać bez scenariusza. Zaczęła szukać ucieczki w życiu osobistym - wyszła więc za mąż za starszego od siebie o 14 lat niemieckiego reżysera Harry Meyene. Przez półtora roku zajmowała się wyłącznie wychowaniem syna Davida.

Na ekran powróciła już zupełnie inna i... wspaniała. Zobaczyliśmy ją taką w „Okruchach życia" Claude Sauteta, właśnie w „Ludwigu" Viscontiego, w „Maksie i ferajnie", „Cezarze i Rozalii", „Prostej historii" i „Starej strzelbie". Wszystkie te filmy odniosły sukces. Z roli na rolę sława aktorki utrwalała się.

W latach siedemdziesiątych Romy zaskoczyła publiczność nową przemianą. W dobie mody na przemoc, okrucieństwo, seks - prezentowała typ kobiety doświadczonej, która wierzy jednak w miłość i partnerstwo. Mówiono o niej inaczej niż o wszystkich innych aktorkach - że jest nie tylko piękna, ale i pełna godności. Jedną z jej najciekawszych kreacji z tego okresu była rola w filmie Andrzeja Żuławskiego „Ważne by kochać". Otrzymała za nią nagrodę na festiwalu wToominie i Cezara w 1975 r. Trzy lata później za rolę Marii w „Prostej historii" zdobyła drugiego Cezara.

Jej życie prywatne układało się mniej szczęśliwie, a właściwie tragicznie. Nieudane małżeństwo skończyło się rozwodem. Romy nie traciła jednak nadziei. Wkrótce znów związała się, tym razem ze swoim sekretarzem Danielem Biasinim i urodziła córkę Sarah-Marię. Jednak i tym razem nie był to mężczyzna właściwy. Została sama. Zaczęły sypać się na- nią nieszczęścia: w ciągu jednego roku przeżyła śmierć ukochanej babki, ciężką chorobę nerek, samobójstwo eks-męża i tragiczną śmierć 14-letniego Davida.

Nie przerywała jednak pracy. Jej sześćdziesiąty już film „La passante du Sans-souci" J. Rouffio został przyjęty przez krytykę chłodno, choć o jej,grze wyrażano się z uznaniem.

Sześć tygodni później serce aktorki zatrzymało się. Pozostał tylko mit. (eb)



DOM MODY świata młodych

A CO NA NOGI?

Jest to pytanie, które dręczy moje korespondentki niemal na równi z pytaniem, co robić aby włosy ładnie wyglądały. i przyznaję, że obydwa wprawiają mnie w ogromne zakłopotanie. Bo na włosy przetłuszczające się jakiegoś radykalnego lekarstwa przecież nie ma, a z obuwiem jest tak, że moda modą, a to co na półkach sklepowych stoi, niewiele ma z nią wspólnego. Czasami zdarza się jednak, że aktualna moda butowa (buciana?!) jest mniej kłopotliwa niż zazwyczaj. Ma to właśnie miejsce w tej chwili. O czym spieszę Wam z satysfakcją donieść. Bo rzadka to okazja - móc mieć modne nogi bez oglądania się na butiki, komisy i bazary. Warto więc z niej skorzystać.

Przyjrzałyście się zdjęciu?! I co?! Zbyt efektowne to może nie jest, ale aktualnie bardzo modne, a takie sznurowane półbuty na płaskim (zdecydowanie płaskim!) obcasie kupić można bez specjalnego trudu. Poza tym każda z was tego rodzaju półbuty chyba zresztą posiada, radzę przejrzeć zakamarki szaf i wyciągnąć na światło dzienne to, co zostało kiedyś wciśnięte do kąta jako brzydkie i nieciekawe. W tej chwili będzie jak znalazł.

Te półbuty (jak cieplej, to także sznurowane tenisówki) nosi się teraz na ogół łącznie z krótkimi skarpetkami. Nogi wcale nie muszą być gołe, skarpetkę zakłada się na cienkie rajstopy w kolorze cielistym. Albo na rajstopy białe. Wtedy skarpetka musi być koniecznie biała. Do rajstop cielistych może być w innym kolorze, ale jasnym. Białych jest zresztą najwięcej. Całkiem gładkich, ewentualnie z jakimś kolorowym szlaczkiem u góry. Jeśli półbuty są bardzo ciemne (czarne, ciemnobrązowe), wtedy skarpetki też mogą być ciemne - czerwone, granatowe, czarne... Ale tylko wtedy, jeśli i spódnica jest ciemna, do spódnic jasnych skarpetki zakłada się jasne. Półbuty natomiast mogą być ciemne i przy jasnej spódnicy.

Piszę o tym tak szczegółowo, bo te „bardzo sportowe nogi" koegzystują zarówno ze spódnicami o charakterze sportowym, jak i całkiem powiewnymi też. Wygląda to niekiedy może i dziwacznie, ale taki jest styl.

Który ma zresztą jeszcze jedną wcale niebagatelną zaletę. Jest to mianowicie przyodziewek dla nóg szalenie wygodny. Można w tym godzinami spacerować, tańczyć, stać w kolejce i - nogi nie bolą. Spróbujcie zresztą, to się przekonacie!

I jeszcze jedna uwaga, którą się Wam zresztą pewnie nasunęła przy oglądaniu zdjęcia. Zobaczcie, dokąd te spódnice sięgają. To jesTwłaśnie najbardziej awangardowa długość obecnego sezonu wiosenno-letniego. Oczywiście inne długości też istnieją, bo moda jest bardzo różnorodna, ale jak ktoś kocha być ciuchowo awangardowy, to powinien tę właśnie długość nosić.

RIUSZKA



List z wakacji w NRD



Przydałoby się u nas...

Cały rok praca w teatrzyku harcerskim; próby, nauka tekstów, przygotowywanie strojów. Nadchodzi dzień, w którym wyjeżdżamy na II Harcerskie Spotkania Kulturalne - Sieradz '84.

Na scenie Teatru Miejskiego wystawiamy baśń „Śnieżka". Po przedstawieniu, aż do ogłoszenia wyników, żyjemy w nerwowym napięciu. Ogłoszenie: „Puchar komendanta Chorągwi Sieradzkiej oraz wyjazd do NRD przyznano drużynie harcerskiej z Niemojewa". Wszyscy cieszą się z tego osiągnięcia. Wyjedzie nas 21-osobowa grupa. (...)

Każdy dzień przynosi ze sobą coś nowego, ciekawego. Wyjazd do Domu Pioniera w Bad Langensalza.

Zwiedzanie szkoły. Ogromny podziw wywołuję wyposażenie klas w nowoczesne urządzenia techniczne, a szczytem wszystkiego jest studio telewizyjne, skąd nadawane są własne programy telewizyjne dla poszczególnych klas. I gdzieś w zakamarkach duszy budzi się ciche pragnienie, że dobrze by było mieć taką szkołę u nas, taką salę sportową (nie mamy żadnej), w jakiej przeprowadzaliśmy rozgrywki sportowe z pionierami niemieckimi. Ale nie wypadamy w nich najgorzej. Robimy postępy. Gdyby tak pobyć dłużej i poćwiczyć...

Dzień 27 lipca 84 r. Jesteśmy w Młodzieżowym Domu Techniki w Bad Tennstedt. Kierownik oprowadza nas po wszystkich pracowniach. Opowiada o pracy, pokazuje jej efekty. I my przystępujemy do pracy. Dostajemy kawałki skóry, ołówki i szablony. Odbijamy je i wycięte podajemy instruktorowi, który odbija na nich herb Bad Tennstedt. Jeszcze kilka uderzeń młotkiem, aby wbić nity. Wystarczy wciągnąć sznureczek i torebeczki gotowe! Inna grupa wypala na kawałkach drewna wieżę obronną. Wszyscy bardzo się cieszą ze swej samodzielnie wykonanej pracy. Każdemu snuje się po głowie, iż taka pracownia zajęć praktyczno-technicznych przydałaby się nam w szkołę.

Piętnastoosobowa grupa z Drużyny ZHP przy Szkole Podstawowej w Niemojewie

TAJEMNICZY ŚWIAT ZWIERZĘCYCH BARW

CIĄG DALSZY ZE STR. 3

do środowiska - inne pomimo swej „krzyczącej" struktury kolorów są o dziwo nie ruszane, jednym z nich jest **czerwona pluskwa.** Ptaki, rozróżniające kolor czerwony, zwabione raz do tej fałszywej piękności, na długo zapamiętują, iż te stworzenia nie nadają się do spożycia; gdyż mają nadzwyczaj paskudny smak. Tego typu doświadczenie wielu ptaków przynosi także korzyść innym owadom, które kolorem i kształtem zbliżone są do czerwonej pluskwy.

Swego żółto-czarnego, cętkowanego ciała nie musi również „bronić" **salamandra plamista**. Nikt nie atakuje tego stworzenia. Dlaczego? Rzecz w tym, że w chwili zagrożenia salamandra plamista wydziela ze swych gruczołów skórnych śluz o odrażającym zapachu i smaku. Ten z ptaków, który raz pokusi się o połknięcie takiej zdobyczy, wypluwa ją i raz na zawsze wyklucza to „niesmaczne" stworzenie z jadłospisu.

Upodobnienie do otoczenia nie służy wyłącznie do obrony własnego ciała, bywa też wykorzystywane do ataku z zasadzki...

W sawannach i dżunglach Afryki Wschodniej można spotkać jedną z najosobliwszych w świecie pułapek - **straszyki**, zwane „czarcimi kwiatami". Zielone ciało tych nie kwiatów, ale zwierząt gubi się wśród zieleni, gdy tymczasem przednia część głowy rozszerza się w biały, błyszczący kielich „kwiatu", z którego ...wyrastają czerwone ramiona chwytne! Biada motylowi, który da się zwabić przez ten „kwiat", mylnie szukając w nim nektaru. Szczypce zaciskają się morderczo, raz na zawsze.

Ale barwy odgrywają w świecie zwierząt jeszcze inne role...

Wśród **agam i legwanów**, dwóch pokrewnych rodzin jaszczurek, typowych dla ciepłych krajów, nadzwyczaj widowiskowe są walki samców w obronie swego terytorium. Uczestnicy „zapasów" nie wyrządzają sobie jednak krzywdy, nie dochodzi do ukąszeń. Walka zaczyna się i kończy... imponowaniem barwami. Podczas gdy jedna strona ukazuje ogniste plamy na skórze, druga kraśnieje, zielenieje czy niebieścieje na całym ciele. Zwycięzca turnieju barw „przyodziewa" się w purpurę, a pokonany szarzejąc ustępuje z pola walki.

Wszystkie zwierzęta wykazują w ciągu swego życia reakcje instyktowne. Zwierzętom, które między swymi narodzinami a pierwszymi doświadczeniami za mało mają czasu na utrwalenie sobie obrazu wroga - z pomocą przychodzi natura, ze swą wspaniałością barw, i wspomaga wiele istot na drodze do przetrwania ich gatunku...

BARBARA CHOLEWA

Gabinet dentysty na granatowo - i już się uśmiechasz...

(PAP). Niektórzy naukowcy amerykańscy i kanadyjscy doszli do wniosku, że istotny wpływ na nastrój i zachowanie się człowieka wywiera barwa. Tak np. zmiana kolorów i oświetlenia w jednej ze szkół kanadyjskich zapewniła poprawę wyników nauczania i umocnienie dyscypliny...

Ściany gabinetów w jednej z klinik stomatologicznych pomalowano farbą granatową, aby zmniejszyć u pacjentów uczucie strachu.

Kolory: żółty, brzoskwiniowy i granatowy pomagają podobno w zmniejszeniu napięcia, zaś pomarańczowy pobudza apetyt.

Gazeta na jedwabiu

W historii prasy peruwiańskiej zanotowano interesujący fakt - wydania gazety na jedwabiu. Zdecydowała o tym redakcja dwutygodnika „Oriente", ukazującego się w mieście Puerto Macdonaldo w 1915 roku. Zastosowanie tak niezwykłego materiału nie zostało wcale podytkowane dążeniem do oryginalności. Po prostu - w mieście nie było odpowiedniego papieru gazetowego. Do dziś zachowało się tylko kilka egzemplarzy jedwabnej gazety.

CEL - KOMETA

Kometa Halleya obiega Słońce w kierunku przeciwnym niż planety w przeciągu 76 lat. Porusza się po torze eliptycznym, który sięga od orbity Wenus aż poza orbitę Neptuna. Znajdując się na peryferiach Układu Słonecznego, jest ginącym w mroku, niewielkim (średnica ok. 3 km) ciałem niebieskim - zlepkiem bryl, odłamków i pyłu skalnego, spojonych luźno zlodowaciałym amoniakiem l metanem.

Gdy zbliżając się do Słońca mija orbity wielkich planet: Saturna i Jowisza, następuje topnienie i parowanie zlodowaciałego lepiszcza. Uwolnione substancje gazowe tworzą wokół jądra świetlistą otoczkę zwaną głową. Z czasem ilość uwalnianych substancji rośnie, głowa się powiększa i choć niezwykle rozrzedzona, osiąga rozmiary porównywalne z rozmiarami planet.

Kolejny powrót komety Halleya ku Słońcu, a zarazem w rejony stosunkowo bliskie Ziemi, jest okazją do wysłania w jej kierunku pojazdów badawczych. Po raz pierwszy zresztą w przedsięwzięciu dotyczącym nie bliskiego otoczenia Ziemi, lecz przestrzeni międzyplanetarnej, będziemy świadkami zakrojonej na szeroką skalę współpracy międzynarodowej. W przygotowaniach i wyposażeniu dwóch radzieckich próbników uczestniczą: Francja, Czechosłowacja, Austria, Bułgaria, Polska, Węgry, NRD i RFN.

Wspólnymi siłami zbudowały własną sondę kraje Europy Zachodniej zrzeszone w ESA, współpracujące w ograniczonym zakresie z USA. Stany Zjednoczone zrezygnowały z budowy specjalnego pojazdu— badanie komety przeprowadzi jeden z próbników znajdujących się już w kosmosie. Własne próbniki przygotowała również Japonia.

Radzieckie bliźniacze pojazdy nazwano Wega. Są one przeznaczone do zbadania w jednym locie kolejno planety Wenus i komety Halleya. W pobliżu Wenus zostaną oddzielono od próbników człony przeznaczono do sondażu atmosfery wenusjańskiej.

Natomiast pojazdy macierzyste pomkną dalej, a przelot w polu grawitacyjnym mijanej planety pozwoli zmienić ich prędkość i skierować ku następnemu celowi podróży.

Start sond Wega nastąpił 15 i 21 grudnia 1984 r. z kosmodromu Bajkonur za pomocą rakiet klasy Proton. Do spotkania z Wenus dojdzie po sześciu miesiącach. Po odłączeniu sond wenusjańsklch pojazdy macierzyste zbliżą się do komety Halleya między 6 i15 marca 1986 r. Przewiduje się ich przelot w odległości ok. 10 tys. km i 3 tys. km od jądra komety. Spotkania będą krótkie, zaledwie kilkugodzinne - ze względu na przeciwny kierunek obiegu wokół Słońca próbników i komety, ich prędkość względna wyniesie ok. 80 km/s. Odległość rejonu spotkania od Słońca wyniesie 120-140 mln km, od Ziemi zaś 135-170 mln km.

Europejski próbnik Giotto ma wysokość 3 m i średnicę 1,8 m. Zbudowano go wzorując się na konstrukcji satelity GEOS i nadano kształt dwóch niewysokich walców połączonych stożkiem ściętym; Nad górnym walcem znajduje się czasza anteny kierunkowej. Masa stabilizowanego ruchem obrotowym próbnika wynosi 750 kg.

Start próbnika w głowicy rakiety nośnej Ariane, skonstruowanej przez ESA, z kosmodromu Kourou W Gujanie Francuskiej, zaplanowano na 10 lipca 1985 r. Po wprowadzeniu na okołoziemską orbitę parkingową ma on odlecieć ku komecie korzystając z własnego silnika rakietowego, pracującego na stałych materiałach pędnych. Przelot w pobliżu komety nastąpi 13 marca 1986 r. W odległości 1000 km. Dystans ten zostanie być może zmniejszony do 200 km, jeśli przemawiać będą za tym dane dostarczone przez pierwszy z radzieckich próbników Wega.

Trzecim typem próbnika przeznaczonego do badania komety Halleya jest japoński Planet A o masie zaledwie 140 kg, przygotowany przez ISAS - Instytut Nauk Kosmicznych i Astronautycznych. Aparatura naukowa tego urządzenia ma masę 20 kg i obejmuje przyrząd do badania plazmy występującej w przestrzeni międzyplanetarnej oraz kamerę do wykonywania zdjęć komety w wybranym przedziale promieniowania ultrafioletowego. Do wysłania sondy posłuży zmodyfikowana wersją japońskiej rakiety nośnej Mi 3 S II.

Start zaplanowano na 14 sierpnia 1985 r. Przelot w rejonie komety, w odległości kilkuset tys. km ma nastąpić 8 marca 1986 r. Tak duży dystans wynika z ograniczonych możliwości korygowania toru lotu. Niespełna 100 km od Tokio powstaje stacja przeznaczona do utrzymywania łączności z próbnikiem, wyposażona w antenę o średnicy 64 m.

Badania porównawcze warunków panujących w przestrzeni międzyplanetarnej w dużej odległości od komety Halleya ma prowadzić też inny japoński obiekt - MS-T5, który będzie wysłany na tor wokółsłoneczny.

Amerykański próbnik ISEE-3, wysłany W1978 r. na przebiegającą bardzo wysoko orbitę wokółziemską, w czerwcu 1982 r. rozpoczął za pomocą własnych małych silniczków serię manewrów, dzięki którym zbliżył się pięciokrotnie do Księżyca. Po ostatnim zbliżeniu, w grudniu 1983 roku, prędkość i tor lotu zmieniły się tak, że prowadzą obecnie w kierunku obiegającej Słońce raz na 13 lat komety Giacobini-Zinner. Przewiduje się pobyt pojazdu w rejonie tej komety przez ok. 100 dni. W tym okresie, 11 września 1985 r. nastąpi przelot w odległości 3 tys. km od jądra komety. Przeprowadzone zostaną także badania pól magnetycznych i różnego rodzaju promieniowań.

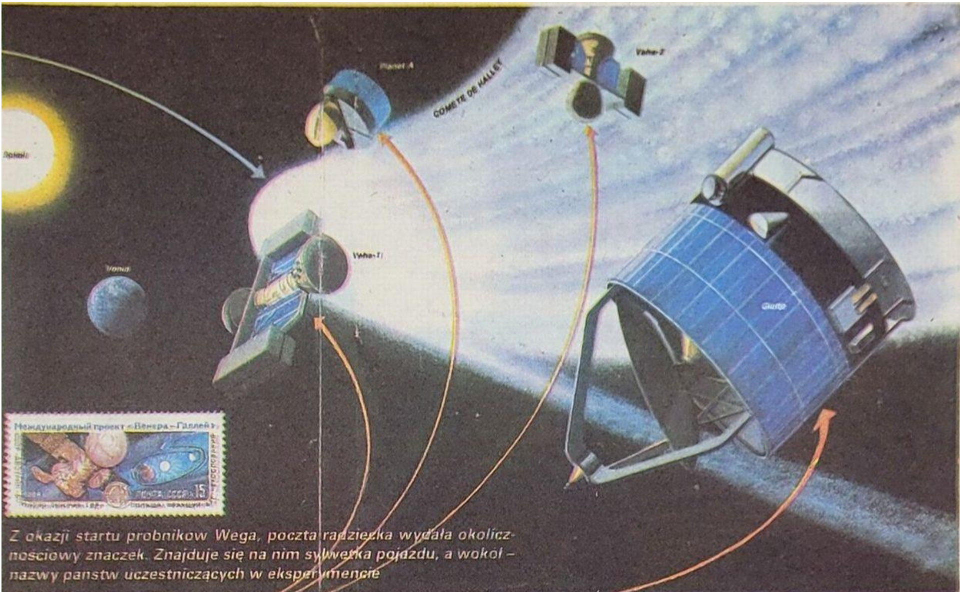
31 października 1985 r. ISEE-3 znajdzie się w odległości 138 mln km, zaś 28 marca 1986 r. w odległości 31 mln km od komety Halleya i dokona pomiarów tego obiektu.

Zapowiada się więc bardzo intensywny i ciekawy program badań komet. Uzupełnieniem ich będą obserwacje prowadzone z pokładów sztucznych satelitów naszej planety, stacji orbitalnych oraz przez obserwatoria astronomiczne na Ziemi. Uczeni spodziewają się uzyskać wiele informacji o jądrze, głowie i warkoczu komety Halleya, między innymi na podstawie wykonanych z bliska zdjęć telewizyjnych. Mają nadzieję poznać dokładniej wygląd, strukturę, skład chemiczny, właściwości elektryczne i magnetyczne części składowych komety oraz mechanizmy wzajemnego jej oddziaływania ze środowiskiem, w którym się porusza. Można oczekiwać uściślenia opisu dynamiki cyklicznego uaktywniania się komety w miarę zbliżania się do Słońca oraz cofania się towarzyszących temu objawów podczas oddalania się ku peryferiom Układu Słonecznego. Być może uda się uzyskać dane przemawiające za słusznością którejś z hipotez .dotyczących pochodzenia komet.

UWAGA: Gołym okiem kometa Halleya będzie widoczna na przełomie lat 1985 i 1986.

Ponieważ tym razem będzie przelatywać z dala od Ziemi i w perihelium znajdzie się po przeciwnej, niż nasze planeta stronie Słońca — warunki do jej obserwacji będą niezbyt korzystne. Dla ziemskich obserwatorów osiągnie jasność zaledwie Gwiazdy Porannej (ok. 4 wielkości gwiazdowej) i będzie widoczna nisko nad horyzontem przed wschodem i po zachodzie Słońca.

Leszek Lewandowski
wiceprezes Gdańskiego
Klubu Fantastyki



Z okazji startu probników Wega, poczta radziecka wydała okolicznościowy znaczek. Znajduje się na nim sylwetka pojazdu, a wokół – nazwy państw uczestniczących w eksperymencie

TOMIK

Za rok o tej porze będziemy już prawdopodobnie znali, chociażby pobieżnie, pierwszo wyniki badań słynnej komety Halleya. Tymczasem w wielu ośrodkach naukowych trwają intensywne przygotowania do spotkania z nią. Dwie sondy radzieckie „Wega" już są w drodze. Inne dopiero zostaną wystrzelone w przestrzeń kosmiczną. Niezależnie od badań za pomocą sond automatycznych, trwają również przygotowania do śledzenia komety za pomocą tradycyjnych instrumentów, jak np. teleskopów.

W miarę zbliżania się terminu najkorzystniejszego do prowadzenia obserwacji będziemy informować o wszystkich ciekawszych przygotowaniach na spotkanie z „halleyką".

PREZES

Listonosz chrząknął podejrzliwie. Znał słabość urzędniczki. Wszyscy znali. Ale nie powiedział nic. Zalecał się trochę do młodej Mrozlckiej i musiał uważać na to, co mówi w jej obecności.

- Ona się przestraszyła, kiedy go zobaczyła - dodała pospiesznie urzędniczka. -To mogło być tak, że ona jakoś od niego uciekła i napisała ten telegram, a potem on ją znalazł i czekał przed pocztą. I ona nie mogła mu uciec drugi raz.

Kierowniczka spojrzała na blankiet i odczytała adres nadawcy. - To dom tych Pierackich.

- Może to ich mała - bąknął listonosz. - Jest babka, matka i wnuczka.

- Dziwne są one wszystkie - podkreśliła urzędniczka. - Dwie kobiety i dziewczynka. A jedna to zwariowana. Samotne. I z nikim się nie zadają. A ten mężczyzna... - przymknęła oczy i w tej samej chwili uwierzyła, że mężczyzna istniał naprawdę, że widziała tę ciemną, złowieszczą sylwetkę. - Może on im wszystkim zagraża. Może szantażuje? - spytała z rozkoszą.

- Nadaj to - zdecydowała kierowniczka. - A pan - spojrzała na listonosza - przecież pan idzie do osady. Może pan tam zajrzeć?

Skinął głową i wyciągnął rękę.

- Lepiej to wezmę - dotknął blankietu. - Pokażę im, a jeśli one potwierdzą, to wrócę i się wyśle. W końcu to było tylko dziecko. Za pół godziny będę z powrotem.

Kierowniczka zastanowiła się i nie dała mu blankietu. Kazała dobrze zapamiętać treść telegramu.

- Szybko, niech pan idzie - powiedziała i nagle zdjął ją strach.

Tymczasem wracałam powoli do centrum osady, wahając się, czy najpierw zajrzeć do Chłopaka, czy trochę poczekać. Potem zatrzymałam się nagle, bo jak obuchem po głowie uderzyła mnie myśl, że pojęcia nie mam, co mąż mojej mamy mógłby właściwie zrobić. Był cichy i łagodny. Zajmował się swoimi zabawkami. Wieczorami siedział przy mamie i pomagał jej w nauce, kiedy kończyła studia. Prowadził mnie na spacery i opowiadał historię zabytków. To nie był człowiek do działania.

Wzruszyłam ramionami. Telegram poszedł w świat, on go dostanie, jest w końcu dorosły, niech on się martwi. Ale martwiłam się dalej, na razie ja.

Powolutku powlokłam się w stronę domu. Było mi niewyraźnie. Coś mnie ściskało w dołku. Niejasno czułam, że palnęłam głupstwo.

Zabałamuciłam przy przystanku autobusowym, potem koło sklepu, zajrzałam w parę ścieżek i znów wróciłam pod sklep, a wtedy zobaczyłam listonosza. Zamachał rękami na mój widok i zaczął coś krzyczeć, a jego twarz była dziwna i to wszystko mnie zaniepokoiło, a on znów krzyknął i jeszcze bardziej zmienił się na twarzy, i była na tej twarzy mieszanka wybuchowa

tajemnicy, zgrozy i nadziei. Nadziei dlatego, że przez chwilę sądził, iż mnie złapie. Była to płonna nadzieją.

Popędziłam, kluczyłam długo i zgubiłam go, a potem poszłam do domu, ale kiedy znalazłam się w pobliżu, listonosz właśnie wchodził na ganek. Zatrzymałam się i rozejrzałam, babki nie było w ogrodzie.

Skoczyłam w ligustrowy żywopłot sąsiadów. Wejść było trudno, ale umościłam się po chwili, i tylko białe kępki kwiatów drżały jeszcze przed moją twarzą, a ich zapach wiercił w nosie. I bałam się, że będę kichać.

To trwało długo. Może minutę. Kwiaty znieruchomiały, znalazłam sobie dobrą szparę między gałązkami, pozwalającą obserwować przejście od ganku naszego domu do furtki, i zaraz potem listonosz prawie wybiegł, a za nim moja babka i mama, i wszyscy ruszyli do furtki, a potem babka wyciągnęła rękę i tym samym nieomylnym ruchem, jakim zawsze zdołała mnie zdzielić, kiedy coś przeskrobałam, zatrzymała listonosza:

- Jak on wyglądał?

- Wysoki - powiedział listonosz, wymknął się babce i otworzył furtkę: - Czarny.

- Czarny? - krzyknęła babka. - Co, na twarzy? Zatrzymaj się pan.

Listonosz przystanął. Furtka kołysała się, skrzypiąc.

- Ubranie miał czarne. Albo granatowe. A może włosy. Ona tak mówi.

- Kto mówi?

- No... Mrozicka. Młoda. Ta, co pracuje na poczcie.

Zmieszał się trochę.

- Smarkula — syknęła babka. — Granatowe? — upewniła się i zanim listonosz odpowiedział, zwróciła się do mamy: - Czego Pohoży mógł od niej chcieć? Przecież ona sama do niego przychodzi i to znacznie za często. A on ją... do lasu?

- Do lasu? - jęknęła moja mama.

Babka znów zwracała się do listonosza, ale wydawało mi się, że lada chwila mnie wypatrzy. Cofnęłam się szybko i przymknęłam oczy.

Cdn.

22 SCENARIUSZ I RYSUNKI SZARLOTA PAWEL

ZŁOTO ALASKI

PRZYGODY JONKI, JONKA i KLEKSA '85















ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 46 (3976)
Wychodzi: wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynnyw godz. 11-15).
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch'' Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa – Książka – Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Inna Bójska
Opracowanie techniczne: Wiesława Chmielewska
Korekta: Bianka Abratowska-Lisowska

Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Nr zam. 1246/G. N-23
Nakład 500 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

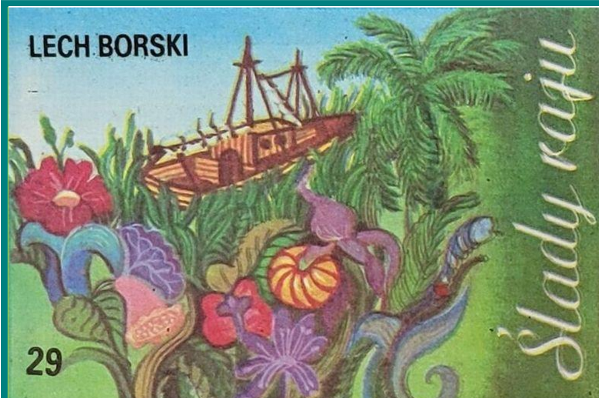


UŚMIECH NUMERU

PANI MĄDRALOWA zwraca się kategorycznie do swojego syna:

- Ten twój koležka Michał - to łobuz; jest dla ciebie złym przykładem i dlatego nie pozwalam ci się z nim bawić!

- Dobrze, mamo! - zgadza się mały Mądrala. Ale po chwili mówi: - A jednak Michał powinien się ze mną bawić, bo on musi mieć jakiś dobry przykład...



Urzędniczka bajała potem, że wtedy gwałtownie zamrugałam oczami i to wyglądało tak, jakbym nadawała głębokie, zielone sygnały. Urzędniczkę przeszył słodki dreszcz, nie wiadomo dlaczego słodki, ale tak twierdziła. I urzędniczka wyobraziła sobie, że jednak mnie nie zna w ogóle, bo już przestała być pewna, czy rzeczywiście widziała mnie maszerującą z tornistrem do szkoły. Pomyślała, że ja się pod siebie podszywam.

— To trzeba wyjaśnić — oznajmiła. Chyba nie miała prawa nalegać i wypytywać, ale widziała przed sobą tylko dziewczynkę, a nie dorosłego klienta.

- Ile płacę? - spytałam.

Rutyna wzięła górę i urzędniczka odruchowo przeliczyła słowa i podała sumę. Wyciągnęłam w górę dłoń z pieniędzmi, położyłam bilon na pulpicie i natychmiast zabrałam rękę. Urzędniczka, ciągle odruchowo, wydała resztę i wypisała pokwitowanie. A potem skarżyła, że jej nie zapłaciłam.

Te słowa:

„Przyjeżdżaj natychmiast w sprawie nieszczęścia. Są ogrody" - te słowa huczały jej w głowie i zupełnie ją skołowały.

- Może lepiej zatelefonujesz? - powiedziała. - Będzie szybciej.

Zapewne miała nadzieję, że podsłucha rozmowę, ale ja nie znałam numeru telefonu i po sekundzie urzędniczka zobaczyła przez drzwi poczty oddalającą się sylwetkę. I od tyłu podobno wyglądałam też jak wiedźma, do tego przebrana.

Może by się to gładko udało - owo telegraficzne przedsięwzięcie, gdyby młoda Mrozicka nie marzyła tak bardzo o wstrząsających przeżyciach. Może wróciłaby do książki o miłości i zapomniała o wszystkim.

Ale ona, wyobrażam to sobie, a polegam w znacznym stopniu na jej słowach, sięgnęła po blankiet i znów go przeczytała. Słowa brzmiały cudownie. Brzmiały tak cudownie, że zdawało się jej, iż wysyłając telegram natychmiast, za szybko się z nim rozstanie, z nim czy też z przygodą. Musiała komuś o tej przygodzie opowiedzieć.

Potem obie z kierowniczką poczty nachylały się nad blankietem i półgłosem powtarzały słowa telegramu i urzędniczka dwa razy opowiedziała o dziewczynce z blankietem, o dziewczynce, która miała niesamowite oczy i fałszywe blond włosy, chyba perukę, aż kierowniczka, która z początku lekceważyła treść telegramu, przywołała listonosza, żeby i on powiedział, co o tym wszystkim sądzi. Listonosz podejrzewał, że chodzi o żart. Kierowniczka skłonna się była z nim zgodzić, ale Mrozicka gorąco zaprzeczyła. Jaki żart?

Nienawidziła listonosza w tej chwili i natychmiast dodała, że dziewczynka, pisząc tekst i drąc kartki, łkała cicho, a kiedy wyszła z poczty, przyłączył się do niej dziwaczny, czarniawy mężczyzna i wyglądało na to, że on czyhał na dziewczynkę. I szybko oddalili się w stronę lasu.

Łgała potwornie ta młoda Mrozicka, ale później spotkała ją za to kara.

- Ciągnął ją tam? Do lasu? — spytała kierowniczka.

- Nie — urzędniczka zawahała się. — Wyglądało na to, że ona nie chce z nim iść, ale potem nagle uległa i biegła tuż koło niego. Bez przymusu, ale tak, jakby wbrew woli - improwizowała Mrozicka. - Jakby on jej czymś potwornym zagroził.

Dokończenie na str. 7